



Ogólnopolska pielgrzymka Ruchu dla Lepszego Świata

Abyśmy byli jedno

tekst

ks. DARIUSZ JAŚLARZ

redaktor wydania

Ruch dla Lepszego Świata (*Il Movimento per il Mondo Migliore*) powstał we Włoszech pod koniec II wojny światowej. Jego inicjatorem był jezuita o. Riccardo Lombardi, który widząc, że wierni zatracili jedność, miłość i braterstwo, wzywał poprzez kazania do odnowy życia i budowy lepszego świata. Zaproponowany przez niego projekt odnowy Kościoła, poprzez powrót do źródeł Ewangelii przyjął papież Pius XII. Celem Ruchu dla Lepszego Świata jest praca nad wdrażaniem przesłania soborowego hasła „aby wszyscy byli jedno”. Dlatego głównym kierunkiem działalności jest odnowa zakonów, parafii, diecezji i całego społeczeństwa. O pielgrzymce ruchu i o tym, jak można zmieniać świat na lepszy opowiada ten numer GN. Zapraszam do lektury.

krótko

Tylko dla odważnych

KOSZALIN. Uroczystości związane z Dniem Flag i świętem 3 Maja obchodzono pod hasłem: „Miej odwagę – wywiesź flagę.” Pomysłodawcami byli członkowie Forum Młodych PiS.

Do Darłowa przyjechało ponad 500 osób z 12 polskich parafii. Przez dwa dni zwiedzali miasto i okolice, **wspólnie się modlili i rozmawiali o tym, jak ożywić życie w parafii.**

Pan Jezus zachęca, byśmy szli do innych ludzi i zanieśli im choć odrobinę miłości. Świat będzie wtedy lepszy. Na pewno! – apelował bp E. Dajczak podczas Mszy św. kończącej pielgrzymkę przedstawiciele parafii skupionych w Ruchu dla Lepszego Świata. Co roku jego reprezentanci spotykają się na ogólnopolskiej pielgrzymce. Gospodarzem tegorocznej, odbywającej się pod hasłem „Abyśmy byli jedno”, była darłowska parafia pw. św. Gertrudy, od 10 lat wdrażająca w życie idee ruchu. Do przyjęcia pielgrzymów darłowianie szykowali się od

kilku miesięcy. – To nasz egzamin z otwarcia na drugiego człowieka, egzamin z braterstwa i miłości – mówił proboszcz ks. E. G nibba. Dodał, że w poprzednich latach darłowian gościli wierni z odległych polskich miejscowości. Atrakcją tegorocznego spotkania był rejs po Bałtyku i sobotni koncert Piotra Szczepanika. Wspólnoty z największym stażem dzieliły się swoim doświadczeniem. Silna grupa (49 osób) reprezentowała parafię pw. Matki Bożej Nieustającej Pomocy w Tarnobrzegu. Wspólnota od 13 lat jest zaangażowana w Ruch dla Lepszego Świata. Maria Chmiel z Tarnobrzega jest w tym ruchu od samego początku. – Założeniem było zbudowanie silniejszych więzi między wiernymi. W tym celu parafia została podzielona na rejony, a rejony na podrejony – tłumaczyła. – Mój podrejon liczy 125 mieszkań. Kontaktuję się z nimi poprzez posłańców. Raz w tygodniu ukazuje się gazetka, informująca o najważniejszych wydarzeniach w parafii, a ich

podsumowaniem jest miesięcznik „Serbinowskie Dzwony”. Działa tam 50 różnego rodzaju wspólnot. Raz w miesiącu wierni spotykają się na nabożeństwie fatimskim z procesją z figurą Matki Bożej. Przed każdym świętem maryjnym modlą się podczas tzw. Jerycha (doba różańcowa). – Dzięki staraniom naszego proboszcza powstała kaplica Wierzytwej Adoracji Najświętszego Sakramentu. Jest otwarta przez całą dobę. To jest naprawdę rzadkość – wyliczała Maria Pciak. Młodzi ludzie przyjechali z parafii św. Barbary w Trzebini. Ich dumą jest parafialny teatr „Pod dobrym dniem”. – Nasz teatr zajął pierwsze miejsce w Małopolsce – chwalił się Robert Sajdak. W parafii działa schola, duża grupa ministrancka, Żywy Różaniec. – Pomagamy też w budowie nowego domu parafialnego – dodaje Adrian Kalemba. Ogromną sympatię wzbudzała małe delegacja parafii Postawy w diecezji witebskiej na Białorusi, która jako jedyna w tym kraju przyłączyła się do Ruchu dla Lepszego Świata. ■



Z parafii św. Barbary w Trzebini przyjechała grupa sympatycznych młodych ludzi. Ich dumą jest parafialny teatr „Pod dobrym dniem”



KAROLINA PAWŁOWSKA

Biskup Edward Dajczak

– Kiedy stoicie przy ołtarzu, na waszych oczach dokonuje się niezwykła przemiana: **prosty chleb staje się Ciałem Chrystusa.** Czyńcie wszystko, by tak Jezus przemieniał wasze życie. Zawsze odpowiadajcie na zawołanie Chrystusa.

Z homilii do ministrantów,
1 maja 2008 r.

Coś dla ducha

KOSZALIN. Prawdziwe obłężenie przeżywało 1 maja koszalińskie Wyższe Seminarium Duchowne. Z całej diecezji zjechało tu blisko 500 ministrantów. 18 chłopaków wraz ze swoim proboszczem ks. Andrzejem Sołtysem przyjechało z Dobrzycy. Jeden z nich, Paweł Zapółoch, od trzech lat jest ministrantem. – Rodzice mnie do tego namówili i nie żałuję – mówi. Nagrodą za pracę są właśnie wyjazdy. Ks. dr Dariusz Jastrząb, rektor WSD, tłumaczy, że takie spotkania stają się już tradycją: służą pogłębianiu wiary, ale są też dla ministrantów formą odpoczynku. – Przy okazji chłopcy mogą zobaczyć, jak żyjemy i pracujemy – dodaje.

Ministrantów przywitał koncert zespołu muzycznego Miktam, który tworzą klerycy. Uroczystą Mszę św. w otoczeniu kilkunastu księży sprawował bp Edward Dajczak.



JAROSŁAW JURKIEWICZ

Ministranci z parafii Świętej Trójcy w Dobrzycy z ks. Andrzejem Sołtysem

Wspominał swoją niedawną rozmowę z jednym z ministrantów, który przyznał, że odkąd służy przy ołtarzu, wszystko się zmieniło, bo spotkał Jezusa Chrystusa.

– Spróbujcie i wy w taki sposób przeżyć tę pielgrzymkę, aby łatwiej było odpowiedzieć na zawołanie Chrystusa – mówił biskup. **jar**

Emocje na boisku

KOSZALIN. Gorące emocje towarzyszyły rozgrywkom sportowym. Starsi ministranci grali w piłkę nożną na boisku. – Duch rywalizacji daje dużo frajdy, ale też uczy, jak zmagać się z przeciwnościami i działać w kolektywie – mówił obserwujący rozgrywki ks. Krzysztof Włodarczyk, dyrektor Wydziału Duszpasterskiego Kurii Biskupiej (który zdradził, że sam bardzo chętnie grywa w piłkę nożną, siatkową i ręczną, a jego grupa profesorska po raz trzeci zwyciężyła w rozgrywkach

ligi seminaryjnej). Najmłodszy rywalizowali w hali sportowej. Rozgrywki trwały kilka godzin i były bardzo zacięte. W półfinale zmierzyły się drużyny z Grzmiącej i parafii św. Jadwigi w Białogardzie oraz z Manowa i Starej Łubianki. Chłopcy ze Starej Łubianki nie dali szans przeciwnikom. Pokonali w finale ministrantów z Grzmiącej i zdobyli puchar rektora WSD. Przed wyjazdem do domów wszyscy modlili się podczas nabożeństwa majowego.

jj

Coś dla ciała



JAROSŁAW JURKIEWICZ

Co to jest mitra, monstracja i palka – taką wiedzę musieli wykazać się uczestnicy konkursu wiedzy biblijnej i liturgicznej

KOSZALIN. Po nabożeństwie był czas na posiłek. Smaczny bigos klerycy serwowali z prawdziwej kuchni polowej, a „mistrzem zamieszania” był dyrektor ekonomiczny WSD, ks. Sławomir Forc. A potem przedstawienie w wykonaniu seminaryjnej grupy teatralnej. Siedem scen przedstawiających zagrożenia czyhające na młodych ludzi (alkohol, narkotyki, niewłaściwa rozrywka) robiło spore wrażenie. Odważni mogli spróbować swoich sił w konkursie wiedzy biblijnej i liturgicznej. Trzeba było wykazać się wiedzą m.in. o tym, co to jest mitra, monstracja

i palka. Najlepiej poradził sobie Bartek Jewdokimow z parafii pw. św. Kazimierza w Koszalinie. – Pytania nie były zbyt trudne. Podobny konkurs wygrałem podczas zimowych rekolekcji – powiedział nam Bartek. **jj**

GOŚĆ KOSZALIŃSKO-KOŁOBRZESKI
koszalin@goscnieдельник.pl

ADRES REDAKCJI: 75-256 Koszalin
ul. Stoczniańców 11-13
TELEFON 094 341 03 14
REDAGUJĄ: ks. Dariusz Jaślarz
– dyrektor oddziału,
Julia Markowska, Karolina Pawłowska



JAROSŁAW JURKIEWICZ

Zwycięzcy, ministranci ze Starej Łubianki, ze swoim księdzem Rafałem Kułachem



Doradcy w grupach czytali fragmenty Apokalipsy św. Jana, a potem dyskutowali o sensie tej Księgi



Ks. Henryk Romanik podpisywał „Modlitewnik za wstawiennictwem Jana Pawła II”

Skupieni doradcy

Oni wiedzą, jak pomóc rodzinie

Pogłębianiu wiedzy religijnej i zdobywaniu wiadomości na temat kondycji zdrowotnej rodzin poświęcone były dni skupienia doradców rodzinnych.

W takich spotkaniach doradcy biorą udział co kilka miesięcy: wspólnie modlą się i pogłębiają wiedzę dotyczącą nauki Kościoła, a także problemów związanych z macierzyństwem i rodziną. Są spotkania z lekarzami, teologami, przedstawicielami diecezjalnego doradztwa rodzinnego. – To jeden ze sposobów szkolenia – wyjaśnia Urszula Lampka, diecezjalna doradczyni rodzinna. – Zdobyta wiedzę doradcy powinni przekazać swoim współpracownikom w dekanatach – mówi.

Apokalipsa i Eucharystia

Podczas ostatniego spotkania wiele czasu poświęcono zagadnieniom religijnym. W pierwszym dniu konferencje poprowadził ks. Henryk Romanik, biblista, wykładowca WSD w Koszalinie, a zarazem literat, autor popularnego „Modlitewnika za wstawiennictwem Jana Pawła II”.

Prelegent przybliżył tematykę matrymonialno-rodzinną w Listach św. Pawła. Przypomniał fakty z życia i działalności Apostoła Narodów. Fragmenty Listów św. Pawła stały się przyczynkami do dyskusji o miejscu i roli kobiety, mężczyzny i dziecka w małżeństwie, rodzinie i Kościele.

Drugą konferencję ks. Romanik poświęcił symbolice przymierza w Apokalipsie św. Jana. Doradcy mieli okazję poznać realia powstania tej jednej z najbardziej symbolicznych ksiąg biblijnych. – Zachęcam, by zgłębiać Apokalipsę i traktować ją jako księgę o tym, co jest w tej chwili – przekonywał. O traktowaniu Eucharystii jako Tajemnicy i o tym, jak w nią wnikać mówił ks. Jacek Lewiński. Ważne jest zrozumienie sensu Mszy św. – uobecniającej mękę, śmierć i zmartwychwstanie Chrystusa, ale też umiejętność powiązania obrzędów z życiem w każdym wymiarze. – Kluczem do zrozumienia tej tajemnicy jest wiara – przekonywał ks. Lewiński.

Warto się badać

Nie zabrakło też czasu na dyskusję o sprawach rodziny. O najnowszych ustaleniach w dziedzinie zapobiegania nowotworom mówiła diecezjalna doradczyni rodzinna Urszula Lampka. Jak powiedziała, badania prowadzone pod kierownictwem znanego naukowca profesora Jana Lubińskiego ze Szczecina pozwoliły wyłonić gen BRCA 1, odpowiedzialny za niektóre rodzaje nowotworów (rak piersi, rak jajnika i rak prostaty). Osoby

z grupy ryzyka, czyli te, w których rodzinie odnotowano przypadek nowotworu, już mogą umawiać się w Szczecinie na bezpłatne badania (szpital na Pomorzanych, tel. 091 466-15-52 (53)). Jeśli u kogoś zostanie wykryta obecność genu BRCA 1, lekarze przygotowują zalecenia, dotyczące stylu życia. Ważne jest, by niezależnie od wyników tych badań regularnie kontrolować stan swojego zdrowia. – Nowotworem można zapobiegać! Mówcie o tym na spotkaniach – apelowała diecezjalna doradczyni. ■

Doradztwo rodzinne

W diecezji koszalińsko-kołobrzeskiej pracuje około 250 doradców rodzinnych. Zajmują się poradnictwem rodzinnym (pomocą w pokonywaniu sytuacji kryzysowych). Przede wszystkim jednak przygotowują narzeczonych do zawarcia związku małżeńskiego.

Mówią doradcy rodzinni



ANNA JUSZCZAK z GOŚCINA

– Od dziewięciu lat pracuję w doradztwie rodzinnym, doradcą jest także mój mąż Witold. Takie spotkania uświadamiają nam, że jesteśmy członkami wspólnoty. Trzeba tu być, żeby czuć tę łączność: podzielić się doświadczeniem i upewnić, że w codziennej pracy

nie popełniamy błędów. Wspólnie się modlimy. Niezależnie od tego, czy spotkanie dotyczy spraw medycznych, czy też służy pogłębieniu formacji duchowej, jadę tutaj z wielką radością.



RENATA SZCZECH z RÓŻY WIELKIEJ

– Na co dzień żyjemy bardzo szybko, a dni skupienia dają okazję do wyhamowania: zdobycia nowych sił i poświęcenia większej ilości czasu na modlitwę. Dla mnie ważna jest także szansa na zdobycie nowych informacji: od pięciu lat jestem doradczynią rodzinną,

uczę się więc od bardziej doświadczonych. Na spotkania są zapraszani różni specjaliści: teolodzy, lekarze, psychologowie. To dobra okazja do zdobycia nowych wiadomości. A ponieważ od niedawna w dekanacie Wałcz pełnię funkcję dekanalnego doradcy rodzinnego, szczególnie muszę dbać o pogłębianie wiedzy. Za każdym razem spotkania doradców traktuję jak minirelekcje: kiedy to możliwe, staram się w nich uczestniczyć.

Zapomniane pomniki pomorskie

Pamięć niczyja

Dawniej niszczone bez skrupołów, dzisiaj zapomniane przez miejscowych, z rzadka odwiedzane przez nielicznych pasjonatów, **pruskie żołnierskie pomniki stanowią jednak część historii tego regionu.**

Warcisław Machura na co dzień jest nauczycielem historii i wicedyrektorem w II LO w Słupsku. Od lat, kiedy tylko uda mu się wygospodarować chwilę, wsiada w samochód i objeżdża wsie i miasteczka Pomorza Środkowego. Szuka, wypytuje i kataloguje to, co uda mu się odnaleźć – pomniki i tablice, a na nich nieczytelne napisy wykonane gotycką czcionką i daty.

Pasja poszukiwacza

Śladów przeszłości pojawiła się podczas studiów na Uniwersytecie Łódzkim. – Brałem wówczas udział w ogólnopolskiej akcji spisywania wszelkiego rodzaju napisów na zabytkach okresu nowożytnego – opowiada o początkach przygody. Po przyjeździe do Słupska na potrzeby konserwatora zabytków dokonywał inwentaryzacji okolicznych cmentarzy. Udało mu się m.in. opisać cmentarz w Smołdzinie, nim „nieznani sprawcy” zdewastowali nekropolię. – W ciągu kilku dni wyrwano, rozkradziono i wywieziono na złom ponad dwieście krzyży – historyk nie kryje oburzenia. – Z całego cmentarza zostały tylko dwie porcelanowe tabliczki, które odnalazłem w trawie.

Zainteresowanie historią regionu zaowocowało stronami internetowymi z pomocami metodycznymi dla nauczycieli i uczniów, na których odnaleźć można wiele ciekawostek, dotyczących zabytków epigraficznych. Udało mu się nawet odnaleźć kilka obiektów nieskatalogowanych wcześniej przez konserwatora zabytków. Teraz stara się ocalić od zapomnienia pomniki upamiętniające mieszkańców tych terenów, którzy zginęli podczas I wojny światowej lub wojnie francusko-pruskiej. W tej chwili zajmuje się jedenastoma powiatami Pomorza Środkowego – od Wejherowa aż po Kołobrzeg, Świdwin i Szczecinek. Można obejrzeć je na stronie internetowej <http://www.wojna.machura.slupsk.pl/>. Lista poległych obejmuje ponad 2 tysiące nazwisk. – Byłem zaskoczony, ile tego przetrwało. Oczywiście



ZDJEŃCJA KAROLINA PAWŁOWSKA

Pomniki budują naszą pomorską świadomość – przekonuje Warcisław Machura
PONIŻEJ: W niektórych miejscach, jak w Karlinie, niektóre świadectwa pamięci udało się zachować. Tu odnowiono pomnik poległych w czasie I wojny światowej sportowców pochodzących z Karlina

bardzo często w formie szczątkowej – albo są to obiekty zniszczone, albo przekształcone – wyjaśnia Machura. – O ile zabytki od XV do XVIII w. są zinwentaryzowane i są zabytkami w rozumieniu prawa, o tyle obiekty XIX- i XX-wieczne zabytkami nie są i nie podlegają ochronie. W związku z tym znakomita większość z nich została zniszczona.

Z reguły w każdej wsi można było znaleźć takie miejsce pamięci – często przy kościele, szkole lub na skrzyżowaniu dróg. – Przy dużych kościołach trzeba szukać trzech elementów: drewnianej tablicy, pomnika ogólnego i pomnika z listą nazwisk. Niestety, jest tylko jedno miejsce – podślupskie Zimowiska – gdzie zachował się pełen, nienaruszony zestaw – opowiada historyk. – Jeszcze w Charbrowie też się zachowało wszystko, ale tablice trafiły do muzeum w Lęborku a w Iwiciu koło Koszalina przetrwały na strychu szczątki tablic. Czasami znajdują perełki – np. dotyczące francuskich czy rosyjskich jeńców – to są rzeczy mniej oczywiste i przez to niezwykle ciekawe.

Usuwać, bo niemieckie?

Czy warto odkopywać takie znaki przeszłości? Zdaniem pana Warcisława, bez wątplenia tak, bo stanowią świadectwo pamięci. – Okres wrogości dla wszystkiego, co niemieckie, mamy już chyba za sobą. Co z tego, że Niemcy? To

byli wiejscy chłopcy w środku żniw wysłani na wojnę, z której już nie wrócili – motywuje. – To buduje naszą pomorską świadomość. Dzisiejsze pokolenie nie boi się ani Niemców, ani Żydów, ani masonów. Trzeba budzić w młodym człowieku identyfikację wielopłaszczyznową: bycia Europejczykiem, Polakiem i w końcu Pomorzanie, bo to ubogaca.

Dlatego jeździ po parafiach, stuka na plebanie, wypytuje ludzi. – Bywa, że księża są zupełnie niezainteresowani tym tematem, nie wiedzą nawet, co przed kościołem stoi, ale spotykam i bardzo życzliwych, jak w Ostrowcu, Iwiciu, Duninowie czy Gardnie, gdzie udało się przywrócić na miejsce dwa witraże poświęcone pamięci żołnierzy – opowiada. – Bardzo często na cokołach dawnych pomników stoją dziś figury świętych, wystarczy więc trochę zrozumienia i odsłonięcia zamalowanych czy zabetonowanych inskrypcji, jak w Ryszczewie, gdzie obok kościoła stoi tablica z pomnikiem żołnierskim, a na nim Matka Boska – i się ze sobą nie kłóć.

Czasami o zabytkowych obiektach wiedzą nieliczni. Jak w Domaradzu, gdzie o tablicy pod schodami wiedziała jedynie pani sprząająca kościół. Może ktoś z czytelników „Gościa Niedzielnego” wie o czymś, co mogłoby zainteresować pana Warcisława Machurę? Prosimy o kontakt: wmachura@wp.pl lub na adres redakcji.

Karolina Pawłowska



Wystawa „Koszalin 1945–2010”

Nowa historia – stara tożsamość

W ubiegłą i obecną niedzielę mieszkańcy Koszalina i okolic mogli usłyszeć w swoich kościołach informację o tworzącej się wystawie „Koszalin 1945–2010”.

To pierwszy krok, którym wspólnota lokalna może przyczynić się do powstania ekspozycji. Jak zapewniają autorzy, będzie ona niezwykła. – Zamiarem realizatorów jest przedstawienie dziejów Koszalina i jego mieszkańców w możliwie najnowocześniejszy sposób, sięgając m.in. do archiwaliów z zasobu Instytutu Pamięci Narodowej. Ta nieznaną dotąd lub ideologicznie limitowana wiedza jest ważnym przesłaniem wystawy – mówią pomysłodawcy. Obok Koszalińskiego Muzeum Okręgowego organizatorami projektu są Archiwum Państwowe, Koszalińska Biblioteka Publiczna, Instytut Pamięci Narodowej oraz Archiwum Diecezjalne. – Mamy wiele postulatów od zwiedzających muzeum. Pytają, dlaczego historia Koszalina kończy się na 1945 roku, a czas niemiecki jest tak nadinterpretowany. Brak jest okresu powojennego. Na stałej wystawie jest zaznaczony w tych najważniejszych, epokowych wydarzeniach, jednak w niewielkiej ilości. Marzy się nam, by pokazać szerzej całą powojenną historię Koszalina i jego problematykę. Stąd narodził się taki pomysł – wyjaśnia Jerzy Kalicki, dyrektor muzeum.

Do dzieła!

IPN sięga po zgromadzone dokumenty, dyrektor KBP Andrzej



Kustosz Danuta Szewczyk prezentuje materiały, które złożyły się na całość wystawy. Obok siedzą (OD LEWEJ) Andrzej Ziemiński i Jerzy Kalicki

Ziemiński udostępnił zbiory, szczególnie powojennej prasy lokalnej, afiszy, plakatów itp. – Interesujący nas okres to także odnawiające się na tych ziemiach struktury Kościoła katolickiego – przekonuje ks. dr Tadeusz Ceynowa, dyrektor Archiwum Diecezjalnego. Pod tym kątem chce dokonać inwentaryzacji zasobów. – Wystawa ma ukazać zintegrowany obraz społeczeństwa koszalińskiego – różne wymiary jego życia. Dlatego ważne są dokumenty, zdjęcia, pamiątki, które pokazują tworzenie parafii, pierwsze chrzty, śluby. Przedstawiają stosunek władz lokalnych do Kościoła – mówi historyk. Istnieją już pojedyncze monografie parafii. Wystawa z pewnością przyczyni się do powiększenia ich liczby i zawartości.

Do przodu!

Przygotowanie i ekspozycja, ze względu na możliwości finansowe, odbywać się będzie w czterech etapach. Pierwsza, obejmująca lata 1945–1956, zostanie otwarta 11 listopada bieżącego roku. Ostatnia,

całościowa, zaplanowana jest na początek roku 2011. – Podstawowa tematyka, którą chcemy zainteresować odbiorcę w tym roku, związana jest z zasiedlaniem miasta i powiatu – mówi Danuta Szewczyk, kustosz muzeum, autorka scenariusza wystawy. – Państwowy Urząd Repatriacyjny w Koszalinie to pierwsza instytucja polska, z którą osadnicy mieli do czynienia. Chcemy odtworzyć wnętrze biura. Nie będzie osób, ale będą bagaże, które będą wskazywały, skąd ludzie przybyli, jaki mieli status społeczny, co wzięli ze sobą... Drugi temat: zagospodarowanie miasta. Ujawnimy to, czego władza ludowa nie pokazywała: jak faktycznie wyglądało miasto, w jakim stanie i co otrzymaliśmy tak naprawdę dla nowej społeczności w zakresie infrastruktury – dodaje. By przybliżyć klimat zawiązującej się nowej małej ojczyzny warto zajrzeć do domu, a najlepiej do kuchni nowoprzybyłych osadników. Tam znaleźć można przedmioty codziennego użytku, fotografie, pamiątki z rodzinnych miejsc, ale także te

zastane. Może z niemieckimi napisami. Ale by móc stworzyć taką ekspozycję, potrzebni są dzisiejsi mieszkańcy.

Do pomocy!

Bo siłą tej wystawy ma być autentyzm, prawda, wiarygodność, a jej współtwórcami mieszkańcy Koszalina i powiatu. – Poszukujemy różnych pamiątek: osobistych dokumentów przedświeckich, kościelnych (np. świadectwa chrztu, akty ślubu – wydane w Koszalinie); zdjęć z Koszalina i pobliskich miejscowości, prywatnych, z uroczystości kościelnych, państwowych, zakładowych itp. Zależy nam również na przedmiotach codziennego użytku, tych przywiezionych i zastanych tutaj, poniemieckich. Poszukujemy walizek, kuferków i innych bagaży – apelują organizatorzy. Pamiątki na wystawę można przekazać w formie daru, wypożyczenia lub sprzedaży.

Prosimy zgłaszać się do Muzeum w Koszalinie, ul. Młyńska 37/39; kustosz Danuta Szewczyk, tel. (094) 34 320 11.

ks. Dariusz Jaślarz

AKTORZY ZZA

KRATEK. Szczere mówienie o swoich błędach nie jest proste. Tym bardziej gdy ich popełnienie skutkuje więzienną odsiadką. **Jednak znaleźli się ludzie, którzy za pomocą swoich życiowych historii chcą przestrzec innych.**

tekst i zdjęcie

JULIA MARKOWSKA

jmarkowska@goscniedzielny.pl

Pracownicy więzienia zadzwonili do Bałtyckiego Teatru Dramatycznego w Koszalinie i zapytali, czy nie znalazłby się aktor, który chciałby jako wolontariusz popracować z więźniami. – Zapytali, kto jest na tyle otwartą osobą, aby mógł się tego podjąć – opowiada Jacek Piotrowski, aktor. – Wypadło na mnie i bardzo się z tego powodu cieszę. Z początku więźniowie mówili

Koszaliński Zakład Karny

jest więzieniem półotwartym. Znajduje się w nim także oddział dla tymczasowo aresztowanych kobiet. Większość więźniów odbywających tu karę pracuje w „normalnych” firmach. Codziennie rano wychodzą do pracy w Koszalinie, by wieczorem wracać do więzienia. Najczęściej są to sadzeni, którzy odbywają ostatnie miesiące kary lub zostali skazani za przestępstwa gospodarcze.

Więziennne sp



o kabarecie, o jakimś programie rozrywkowym. Jednak doszliśmy do wniosku, że trzeba zrobić coś autentycznego, coś, co będzie wpływało z ich serca. Trzeba pamiętać, że w takich warunkach każda nieprawdziwa forma artystyczna staje się po prostu śmieszna – tłumaczy aktor. – Dlatego nie używam terminu „spektakl”, który jest z założenia czymś sztucznym, lecz „spotkanie”.

Więźniowie będą spotykać się z widownią w Domku Kata i na scenie koszalińskiego teatru. Pierwsze spotkania planowane są już pod koniec maja.

Konkretne pytania

Czym zajmowałeś się przed osadzeniem w Zakładzie Karnym? Za co zostałeś skazany, co zyskałeś, co straciłeś? Czy pamiętasz swój pierwszy dzień w ZK? Czy masz

jakieś marzenia? – takie pytania, skierowane do siebie i kolegów, wymyślili młodzi osadzeni po pierwszych spotkaniach z aktorem. Mają one pomóc im w najprostszym sposobie opowiedzieć o swoim życiu. Pierwszy próbował odpowiedzieć na nie młody chłopak z Gdańska. – Nazywam się Krzysiek, mam 23 lata i na wolności zajmowałem się budowaniem mostów. Siedzę za samowolne oddalenie z jednostki wojskowej. Nie myślałem, jakie konsekwencje mogę ponieść. Nic nie zyskałem, straciłem wolność. Nie pamiętam swojego pierwszego dnia tutaj. Byłem w szoku. Marzę, by założyć rodzinę, mieć prawdziwy dom, nie chcę tu wrócić – podkreśla młody chłopak.

Po przejściu tej bramy świat staje się zupełnie inny. Będąc po drugiej stronie krat, nawet przez godzinę, każdy docenia wolność

Jednak w czasie prób więźniowie stwierdzili, iż automatycznie udzielane odpowiedzi zanudzą widownię. Postanowili więc na bazie tych pytań opowiedzieć o swoim życiu.

Różne historie

Więźniowie uczestniczą w próbach różnych powodów. Jedni chcą mieć pozytywny wpis w swojej kartotece, inni chcą naprawdę zrobić coś dobrego. W czasie jednego z pierwszych spotkań każdy opowiedział coś o sobie. Jedni mówili więcej, drudzy mniej – tyle, ile chcieli.

– Siedzę od lipca zeszłego roku za kradzież z włamaniem, pobicie i zniszczenie mienia. Miałem zawieszony wyrok, ale kuratorka odwiesiła mi go, ponieważ nie odrabiałem

Spotkania



zasądzonych godzin i jeszcze robiłem różne głupstwa – mówi młody więzień.

Dwadzieścia lat od niego starszy osadzony z kolei ze szczegółami opowiada swoją historię: – Jestem w więzieniu po raz pierwszy. Moje przyjsię do zakładu: w 1999 r. dokonałem tzw. wyłudzenia. Prowadziłem działalność gospodarczą, zabrakło środków finansowych, ubiegałem się o kredyt. Uzyskałem go, lecz nie miałem z czego spłacać. Otrzymałem wyrok w zawieszeniu, lecz mimo że pracowałem, nie udało mi się zarobić na spłatę zaległości. Z tego powodu w 2005 r. odwieszono mi wyrok. Od kilku lat mieszkam już w Hamburgu, policja zapukała do moich drzwi i deportowała mnie do Polski. Chciałbym przestrzec wszystkich, żeby bardzo dokładnie przemyśleli swoje działania gospodarcze. Rozumiem,

że kredyt jest niezbędny w działalności gospodarczej, ale trzeba to robić zgodnie z obowiązującym z prawem i z głową.

Marcin z Gdyni mówi o sobie jako o miłośniku motoryzacji. Za kradzież samochodów siedział już pięciokrotnie w Polsce i w Niemczech. Obiecywał sobie, że nie wróci do więzienia, gdy wylądował w nim po raz pierwszy. Jednak jak się usprawiedliwia, do złodziejstwa zmusiła go sytuacja życiowa, długi. Ma 45-letnią córeczkę, niedługo na świat przyjdzie jego kolejne dziecko. Na wolności zamierza założyć własną firmę i żyć inaczej, choć nie obiecuje, że nie wróci do więzienia. – Wszystko się może wydarzyć – kwituje.

Paweł siedzi za handel narkotykami. Specjalizował się w narkotykach miękkich. – Sprzedawałem wyłącznie starszym od siebie, nigdy dzieciom. Zaczęłem jako 17-latek po śmierci mojego taty. Handlowałem wśród starszych, dobrze wykształconych, bogatych ludzi. Sam paliłem marihuanę raz czy dwa razy. Pozostały mi 4 miesiące do odsiadki.

Z kolei cały wyrok Kurta to cztery miesiące. Został skazany za włamanie z kradzieżą pod wpływem alkoholu i podrobienie pieczątki pocztowej. Już niedługo będzie wolny.

– Myślę, że te historie będą bardzo interesujące – mówi Jacek Piotrowski. – Każdy będzie musiał zdać sobie sprawę, że może się znaleźć po jednej lub drugiej stronie muru. Przecież nikt, biorąc kredyt, nie myśli o tym, że jeśli przestanie go spłacać, to wylądaje w więzieniu. Dodatkowo widzowie będą mogli zadawać osadzonym pytania dotyczące ich życia – podkreśla aktor.

No Name

Solidnym filarem grupy artystycznej jest zespół muzyczny „No Name”, który działa w ramach pracowni muzycznej. Zespół uczestniczy w koncertach w innych jednostkach penitencjarnych,

ośrodkach opiekuńczych, podczas organizacji imprez osiedlowych oraz prowadzi cotygodniową terapię umuzykalniającą w Domu Pomocy Społecznej w Nowych Bielicach. – Szczególnie te występy w Bielicach są dla nas bardzo ważne – mówi Paweł, wokalista zespołu. – Chore dzieci są najwspanialszą publicznością. Nie ma żadnego udawania. Jak im się podoba, to bawią się z ogromnym entuzjazmem, a jak się nudzą, to od razu to widzimy i wiemy, że musimy coś zmienić. Paweł z niesamowitą radością i werwą opowiada o miejscu, gdzie większość ludzi nie potrafi się odnaleźć. Głęboko upośledzone dzieci, pozbawione miłości i domu. Najczęściej żyją we własnym świecie, bardzo trudno jest do nich dotrzeć. Mężczyzna 27 maja skończy 27 lat. – Z tego 14 lat spędziłem w różnych ośrodkach i w więzieniu. Mamę miałam dobrą, tata czasem był. Niczego nie brakowało – zapewnia. – Jednak poznałem innych kolegów. Po szkole nie wracałem do domu. Pedagog szkolny umieściła mnie w pogotowiu opiekuńczym, wytłumaczyła mamie, że to będzie dla mnie lepsze. Z pogotowia zacząłem uciekać, uciekałem prawie 200 razy, tęskniłem do domu. Gdy mnie łapali, to wracałem i tak w kółko. Później byłem jeszcze w trzech ośrodkach, jednak wciąż samowolnie wracałem do domu. Zaczęłem śpiewać. Kiedy jestem na wolności, zawsze zrobię coś głupiego, taką adrenalinę wtedy czuję. Wstyd mi o tym mówić, ale nie jestem w stanie obiecać, że tu już nie wrócę.

Zupełnie inaczej widzi to Aleksander, kolega z zespołu. – Każdy z nas z tego powodu, że tu jest, przeżywa jakąś osobistą tragedię. Nie wrócić tu – to jest podstawa. Ja na szczęście mam gdzie wrócić, czekają na mnie dzieci, które są dla mnie najważniejsze. Nawet mój pracodawca napisał do Zakładu Karnego, że czeka na mnie byłe miejsce pracy. Dałem się poznać jako człowiek uczciwy. ■

Mówią osadzeni



PIOTR WYDERKA

– Nie można przywiązywać ludziom metek na całe życie. Przekreślać

ich tylko dlatego, że byli osadzeni. Przecież nadal są ludźmi. Z drugiej strony najistotniejsze jest, by nasze uczynki wybaczył nam Pan Bóg, bo On jest najważniejszy. Ja od 18 lat jestem niepijącym alkoholikiem, nie palę, nie piję. Nawróciłem się i wiem, że po wyjściu na wolność będę pomagał innym. Jeszcze przed osadzeniem zajmowałem się bezdomnymi, uczyłem się drugiego człowieka. Dogoniła mnie jednak moja przeszłość – niespłacony kredyt – i trafiłem tutaj. Wiem, że nie marnuję tego czasu. Uczę się słuchać ludzi, obsługi programów graficznych, nawiązuję kontakty z różnymi osadzonymi, by pomóc im na wolności. Chcę założyć spółdzielnię socjalną zatrudniającą byłych więźniów, bo niestety po wyjściu na wolność nie pomaga im prawie nikt. A powrót do dawnego środowiska to najprostsza droga do recydywy.



MARCIN Z GDYNI

– Myślę, że nasze wystąpienia nikogo nic nie nauczą. Oczywiście mówienie o tym,

co się dzieje za kratami, jest dosyć ciekawe dla tych, którzy nigdy tu nie byli. Kiedy byłem młody, bardzo mnie to ciekawiło. Mieszkam w dzielnicy, gdzie odsiadka to było coś normalnego. Poznawałem więc historie życia różnych więźniów i nic mnie one nie nauczyły. Nawet to, co powiemy, to będzie tylko namiastka tego, co tu się dzieje. Tego się nie da opowiedzieć.

Poranek przy płóciennej ikonie

Wielkanoc w Kościele greckokatolickim

Христос воскрес!
– **Chrystus
zmarłychwstał!**
To pozdrowienie
od ponad tygodnia
rozbrzmiewa
w domach
wiernych
greckokatolickich.

W tym roku Kościół greckokatolicki świętował Dzień Zmartwychwstania Pańskiego pięć tygodni później niż Kościół rzymskokatolicki. Różnica ta wynika z dostosowania rytmu liturgii do kalendarza juliańskiego. W czwartek 24 kwietnia rozpoczęło się Triduum Paschalne, w sobotę święcono wielkanocne potrawy. W całym powiecie wałeckim, we wszystkich miejscowościach gdzie mieszkają greckokatolicy, proboszcz ks. Arkadiusz Trochanowski odwiedzał rodziny



Ikona symbolizująca Grób Chrystusa pozostanie na ołtarzu do świąt Wniebowstąpienia

i święcił pokarmy, aby następnego dnia wierni mogli zasiąść do świątecznego wielkanocnego śniadania. W Niedzielę Wielkanocną wierni uczestniczyli w Jutrznii Paschalnej i świątecznej Liturgii.

Siła symboli

Wszystko, co znalazło się w koszykach, niesie szczególne, symboliczne znaczenie: chleb przypomina Chleb Żywy, który zstąpił z nieba i w Komunii świętej daje życie światu; jajka i kolorowe

pisanki wyobrażają zwycięstwo życia nad śmiercią; wędliny przenoszą myśli wierzących w pierwszą noc paschalną, rozpoczynającą wędrówkę Izraela do ziemi obiecanej; sól jest symbolem trwałości; chrzan przypomina, że gorzyc męki Chrystusa tego dnia zamienia się w słodycz i dlatego do poświęcenia przynosi się też masło, które tę słodycz oznacza. Uroczystość niedzielną rozpoczęło nabożeństwo przy przy płaszczenicy, która jest płócienną ikoną, przedstawiającą złożenie Jezusa do grobu. Na zakończenie płaszczenica została przeniesiona na ołtarz, pozostanie tam aż do święta Wniebowstąpienia.

W Kościele greckokatolickim święto Zmartwychwstania Pańskiego trwa trzy dni: niedziela, poniedziałek oraz wtorek. W czasie świąt wielkanocnych greckokatolicy nie tylko świętują w domach, ale i odwiedzają groby swoich zmarłych.

Beata Stankiewicz

Małe mistrzostwa ministrantów

Jak w superlidze

Gorąca atmosfera, duch rywalizacji i moc niespożytej energii towarzyszyły zawodnikom i kibicom Halowego Turnieju Piłki Nożnej dla Ministrantów dekanatu polanowskiego.

Zawodnicy rozpoczęli zmagania Mszą św., sprawowaną w ich intencji przez księży opiekunów pod przewodnictwem ks. dziekana Romana Śledzia. Do turnieju przystąpiło 11 drużyn, reprezentujących parafie: Barcino, Bukowo, Biesowice, Kępice, Polanów i Szczegłino. Mecze były rozgrywane w dwóch kategoriach wiekowych: szkoła podstawowa i gimnazjum. Nad przebiegiem spotkań w duchu fair play czuwali ks. Dariusz Rataj oraz sędziowie Grzegorz Majcher i Dariusz Predecki. Na boisku nie zabrakło brawurowych akcji i pięknych goli,

których nie powstydziłoby się zawodnicy najlepszych lig. Najbardziej zacięty mecz rozegrano między drużyną SP Kępice i SP Bukowo.

Laury dla asów

Zwycięzcę tego meczu, a zarazem zdobywcę Pucharu Dziekana w tej kategorii wyłoniły dopiero rzuty karne. I tak w kategorii szkół podstawowych I miejsce zajęła parafia Bukowo, II miejsce parafia Kępice, III miejsce parafia Polanów. W kategorii gimnazjum: I miejsce parafia Barcino, II miejsce parafia Polanów, III miejsce parafia Świerzno.

W trakcie zawodów wyłoniono królów strzelców. Zostali nimi w kategorii szkół podstawowych Mateusz Ryk z Polanowa, a w kategorii gimnazjum Mariusz Kłutkowski także z Polanowa.



Tym razem nie w komzach, ale też zwarci i gotowi

Najlepszym bramkarzem został Dominik Wastowski z parafii Bukowo.

Zwycięskie drużyny otrzymały puchary, ufundowane przez ks. dziekana. Nagrodzono również pozostałych zawodników

i drużyny. Było to możliwe dzięki hojności sponsorów: burmistrza Polanowa – Grzegorza Lipskiego, Bernadety Jaremicz, Elżbiety Jagiełło, Mariusza Drewli, Dariusza Kalinowskiego.

Ks. Dariusz Rataj